

Gdzie śmierć?

Stoję na morskim wybrzeżu. Jakiś statek poddaje białe żagle podmuchowi porannego wietrzyka i wyrusza za błękit oceanu.

Piękny jest i silny. Stoję i patrzę nań, zanim nie zawisa jak lekki biały obłoczek tam, gdzie niebo i ziemia łączą się ze sobą.

Wówczas ktoś obok mnie mówi:

„Oto! Zniknął już!”.

Zniknął – gdzie? Zniknął ze sfery mojego widzenia. To wszystko. Tak samo wielki jest ten statek, tak samo obszerny jak wtedy, gdy stąd wyruszał, tak samo będzie dźwigał żywy swój ciężar do oznaczonego portu.

Zmniejszanie się jego rozmiaru jest winą jedynie mojej świadomości.

I w tej chwili właśnie, gdy ktoś obok mnie mówi:

„Oto! Zniknął już!” – inne oczy witają jego przybycie, inne głosy gotowe podjąć krzyk radosny:

„Oto! Już nadchodzi!”

I to właśnie jest umieraniem.

T.Z.